

## Świadectwo s. Anny Grzybowskiej o piekło

(Tekst pochodzi z miesięcznika „Echo Medziugorja Echo Maryi Królowej Pokoju” z numeru lipiec 2009r.)

Trwając w Wielkiej Nowennie przygotowującej nas na 100-lecie objawień w Fatimie, przypominamy, że 13 lipca 1917 r. było trzecie objawienie Matki Bożej Pastuszkom, podczas którego pokazała im piekło. Obecnie chcemy przedstawić wizję piekła według Świadectwa s. Anny Grzybowskiej, spisane przez s. Dorotę Trybułę i opublikowane w *Rykerzu Niepokalanej* 11/1996.

Siostrę Annę Grzybowską, szarytkę, znało kilka zakonnic, które do tej pory żyją. Jej rodzona siostra Brygida (zm. 26 II 1976) należała do zgromadzenia SS. Zmartwychwstanek. Ostatnie lata spędziła w Wejherowie. Siostra Anna odwiedzała ją i pielęgnowała. Opowiadała wtedy o swoich nadzwyczajnych przygodach wojennych, które na prośbę siostrzyspisała s. Dorota Trybuła cr.

Dzięki Ci, Maryjo, Tyś mnie uratowała!

Pamiętnym wydarzeniem z czasu mojej pracy w szpitalu po drugim zajęciu Lwowa przez Rosjan była śmierć 26-letniego Franka N. Był on wielkim zbrodniarzem i przestępcą, co ujawniło się dopiero przy jego śmierci. Do wybuchu wojny pracował jako woźnica w Zakładzie Nieuleczalnie Chorych. W chwili rozpoczęcia działań wojennych porzucił samowolnie dotychczasowe zajęcia i przyłączył się do bandy rabusiów. Nawrócenie jego było dziełem miłosierdzia Matki Najświętszej. Wyprosiła je codziennym odmawianiem różańca przez sześć lat siostra szarytka Zamysłowska. Była ona przełożoną Zakładu, w którym Franek pracował i z którego uciekł ku jej wielkiemu zmartwieniu.

### Widzenie szatanów i piekła. Nawrócenie Franka

Do Szpitala na klinikę chirurgiczną przywieziono go w 1945 r. w bardzo ciężkim stanie. Miał gruźlicę płuc i ropne zapalenie opłucnej na tle gruźliczym. Leżał na klinice trzy miesiące. W tym okresie trzy razy zgłaszał się do spowiedzi i Komunii św. Stan zdrowia Franka w trzecim miesiącu pogarszał się z dnia na dzień.

31 X 1945 r. o godz. 15, w czasie gdyśmy ścieliły łóżko i poprawiały pozycje chorego, nastąpił silny krwotok płucny. *Zalane* zostały krwią łóżko i podłoga, a również ja z drugą siostrą, i to od twarzy aż do stóp. Mimo to Franek nie zakończył życia, ale *zaczął krzyczeć, że widzi* szatanów i piekło otwarte, do którego usiłują go wciągnąć przy pomocy różnych narzędzi. Równocześnie duszę jego paliły popełnione zbrodnie: wyznawał je teraz głośno wołając rozpaczliwie: „księdza” i zasłaniając się siostrami, które trzymał oburącz, przed atakiem złych duchów. Przykurczył nogi pod siebie i szamotał się w okropnym przerażeniu. Zachęta do ufści w Miłosierdzie Boże i poddawane akty żalu doskonałego nie uspokajały umierającego. Sytuacja stawała się rozpaczliwa. O tej porze *znaleźć* księdza na terenie szpitala równało się z cudem, a ks. kapelan mieszkał na plebanii św. Antoniego, kilometr od kliniki.

Proszę Franka, żeby mnie puścił, to pójde szukać księdza, a on na to: „Nie puszczę, bo mnie szatani porwą”. Podaję Frankowi różańcę mówię: „Trzymaj, on cię też zasłoni od szatanów, a mnie puść”. Wysłałam zrozpaczoną na korytarz i o чудо! Korytarzem idzie ksiądz karmelita z obiadem do chorego brata zakonnego. Proszę go, aby zostawił torbę na korytarzu, a sam przyszedł na salę, aby udzielić rozgrzeszenia umierającemu, równocześnie podaję mu stulę i oleje święte.

Gdy kapłan stanął na sali, piekło w tej chwili zniknęło wraz z szatanami. Franek

wyciągnął przykurczone nogi i *zaczął* od początku litanie okropnych zbrodni, nie zapominając i o świętokradztwach, co już wszyscy obecni na sali słuchali drugi raz. Kapłan mówi do penitenta: „ciszej, ciszej”, ale Franek stanowczym głosem mówi: „Żadne cicho, na Sądzie Bożym cały świat będzie wiedział, jakie zbrodnie popełniłem” - i dalej wyrzucał z siebie to, co stanowiło jego największą mękę. Gdy skończył, i otrzymał rozgrzeszenie, uspokoił się zupełnie, wyciągnął ręce jakby do kogoś na przywitanie i ostatkiem sił krzyknął: „Dzięki Ci, Maryjo, Tyś mnie uratowała”, a złożony ręce na piersiach skonał. Namaszczenie otrzymał jako zmarły.

## Sześciogodzinna spowiedź

Zrobiłyśmy z drugą siostrą porządek ze zwłokami, z łóżkiem i podłogą, żeby nikt wienie zakazał się. Umyłyśmy się same, przebrały chałaty i poszły do dalszych obowiązków, s. Cecylia na salę nr 10, a ja z powrotem na salę nr 5, gdzie oprócz Franka leżało jeszcze ośmiu ciężko chorych mężczyzn. Jakież było moje zdziwienie, gdy żaden z chorych nie leżał w łóżku, ale wszyscy pod łózkami, z głowami nakrytymi poduszkami i materacami. Nawet chory na wyciągu, z kolanem rozbitym kulą dum-dum i ciężką raną na udzie, leżał pod łóżkiem, uwolniony ze stalowych drutów i obciążenia nogi. Kiedy zobaczyłam jego twarz, był do niepoznania zmieniony. Włosy białe, a oczy pod powiekami. Kurczowo trzymał materac na głowie i przeraźliwym głosem żądał księdza i to natychmiast. O księdza wołali też wszyscy inni.

W tej chwili posłałam sanitariuszkę, aby na bramie głównego budynku zaznaczyła na tablicy konieczną obecność księdza na oddziale, a sama przy pomocy sanitariuszek i sanitariusza ze sali operacyjnej wyciągaliśmy chorych i układali na łózkach jak należy. Wszyscy byli przerażeni i czekali na księdza, jak tonący na deskę ratunku. Przyszedł ks. Woroniecki, kapłan, 15 minut po 17. Ja trzymałam dyżur na korytarzu, żeby nikt nie przeszkadzał ani z kolacją, ani z wizytą lekarską.

O godz. 23.15 wyszedł ks. kapłan na korytarz błady i oblany potem. Zapytał, co było na tej sali, i jak długi upadł zemdlny na ziemię. Zobaczyły to dwie Rosjanki, nocne dyżurne, i przybiegły pomóc mi ratować go, a potem położyły na wózku szpitalnym, aż do przyścia do normy. Na plebanie odprowadzili księdza dwaj portierzy.

Na sali nr 5 jeden szloch. O kolacji chorzy słyszeć nie chcieli. Prosił, żeby pomóc odprawić im pokutę i razem z nimi dziękować, że oni jeszcze żyją, że się mogli spowiadać, że ich szatani nie porwali do piekła, które widzieli na sali. Całą noc spędziłam z nimi na modlitwie i na przygotowaniu do Komunii św. Rano, gdy zobaczyli księdza z Panem Jezusem, płakali głośno jak dzieci. Jak miłe musiały być te łzy Zbawicielowi, którego łaska odniosła tak wielkie zwycięstwo. Śniadanie chcieli jeść, ale płacząc dziękowali za przeżyty wczorajszy dzień. Zrobiłam co było konieczne na tej sali i wybiegłam, żeby przygotować cały oddział do wizyty lekarskiej na godz. 8.

## Wizyta lekarska

Wizyta zaczęła się od sali nr 1. Profesor Karawanów, Rosjanin, i kilkunastu lekarzy narodowości polskiej, rosyjskiej i ukraińskiej. Słuchają, co mówi profesor i serdecznie odnoszą się do chorych i do mnie. Kiedy wizyta lekarska weszła na salę nr 5, profesor zmarszczył brwi, oczami obszedł całą salę, a za nim zrobili to samo inni lekarze. Po chwili przyglądania się chorym w milczeniu, mówi do mnie gniewnym głosem: - Sostro Anno! Tyle razy prosiłem, żebyście wszystkie zmiany, jakie robicie na oddziale, zgłaszali mi przed wizytą. Ja na to: - Nie rozumiem, panie profesorze, o co chodzi. - Jak to - mówi profesor - całą salę zmienić i nic nikomu nie zgłosić? - Odpowiadam: - Panie profesorze, ani jeden chory nie jest inny niż ci, co byli wczoraj i dawniej; wszyscy ci sami. Profesor: - Nie poznaję ani jednego chorego. Adjunkt dr Liebhart mówi mi do ucha po polsku: - Sostro Anno, nie rób wariata z profesora, przez ani jeden chory nie jest ten sam. Skądże siostra wzięła ośmiu

chorych bez wiedzy lekarzy? - Kartami temperatury i diagnozami, a także żelazami ze zdjętego wyciągu, przekonałam wszystkich o prawdzie moich słów.

Profesor zapytał, co był za powód, że wszyscy są tak zmienieni i mają białe głowy. Powiedziałam, że w związku ze śmiercią Franka odbywała się na sali jakaś piekielna scena, która wszystkich przeraziła, ale i nawróciła, dlatego pewnie są tacy inni. Bez słowa obeszli całą salę, a na korytarzu zmusili mnie prośbami do opowiedzenia tego, co było. W dużym skrócie opowiedziałam, co się działo, i że ksiądz się znalazł w nieoczekiwanej porze, i że po wyznaniu grzechów i rozgrzeszeniu Franek zaraz umarł. Na to profesor Karawanów: - Ot, to jeden z wielu dowodów, że jest Bóg i że człowiek posiada duszę nieśmiertelną.

Po wizycie i operacjach zgłosili się do mnie trzej lekarze, dwóch Polaków i jeden Ukrainiec z prośbą o książeczki do nabożeństwa i o zastępstwo na dzień następny w ranczynnościach, bo mogą się spóźnić, ponieważ pójdą do spowiedzi i Komunii św., do ktonie przystępowali od czasu złożenia matury. Na drugi dzień, gdy przyszli do pracy, byli przejęci i odmienieni, podobnie jak chorzy. Różańce i Cudowne Medaliki przyjęli z radością.

### Co przeżywali chorzy?

Po południu tego dnia miałam chwilkę czasu na rozmowę z chorymi na temat wczorajszego przeżycia. Wszyscy się przyznawali, że mieli powody znalezienia się w piekle i że tylko cudem nie zostali tam porwani. Przyznali się, że całe lata nie spowiadali się, jeden nawet 40 lat.

Najstarszy pacjent, bez nogi, urwanej przez granat, płakał z radości, że wczoraj nie wpadł do piekła, bo bardzo na nie zasłużył. Po Komunii św. bez przerwy modlił się o śmierć, żeby już nigdy więcej Pana Boga nie obrazić, ale mieć Go w sercu jak dzisiaj. Modlitwa dziadka była widocznie miła Panu Bogu i została wysłuchana. Wieczorem tego dnia zasnął na wieki bez żadnej agonii. Inni chorzy na widok zmarłego dziadka z płaczem wołali, że i oni chcą dzisiaj umrzeć. Dopiero przypomnienie im o obowiązku pokuty i nazłego życia uspokoiło salę.

Pytałam chorych, jak wyglądał szatan. Zakryli twarze rękami, a jeden z nich, inżynier, mówił, że to niemożliwe do opisania. Inteligencją przewyższa szatan wszystkich uczonych na świecie, a wygląd jego jest tak straszny, że lepiej ponosić wszystkie tortury na ziemi, niż wpaść w jego moc. Tak jak ludzie szatana malują, to są żarty.

Może warto zaznaczyć, że kapłanem, który słuchał spowiedzi Franka, był karmelita, wyświęcony w owym miesiącu na kapłana. Przyjechał do Lwowa po studiach. Do szpitala z obiadem był wysłany o godz. 12, ale nie mógł od razu trafić. Przyszedł dopiero wtedy, kiedy Franek wołał: „ksiądz” [tzn. ok. godz. 15]. Widocznie Matka Najświętsza tak pokierowała jego krokami.

*Anna Grzybowska*